Rok 43. Kraków, dnia 1 marca 1910. Nr 5.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Wydawnictwo „DJABŁA“ Kraków, ulica Niecała Nr. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·—
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Amerycye rocznie . . dolar 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 K. kwartalnie 2 K.

KRAKÓW — CHOPINOWI.

Stuletnia rocznica wielkiego muzyka,
Kiedy na polskiej ziemi ujrzał światło dzienne,
Mąż, którego utwory geniuszem płomienne,
Który nam w głębię duszy swoją sztuką wnika...
Cały świat tę rocznicę obchodził wspaniale,
Poświęcając mu wzmianki, koncerty, odczyty,
Więc także i nasz Kraków nie zapomniał wcale,
O tym, co polską sztukę wzniósł pod niebios szczyty.

Pan minister sam zjechał, aby po zabawie,
Którą mu Rada miasta w teatrze urządza,
Przypatrzyć się naszej uroczej Rudawie
I zapytać, czy Wisła szkody nam wyrządza?
Kadzono więc nawzajem, a kadzideł wonie
Mile łechtały nosy różnych dygnitarzy,
Nader czułe ich serca aż pęczniały w łonie,
Bo czyż gadać z ministrem codziennie się zdarzy?

Że taki splendor spada, więc rzecz oczywista,
Każdy o tej rocznicy wielkiej zapomina.
I w cześć sławnego Lea hymn pochwalny śwista,
Który kazał na później odłożyć Chopina!
Aby jednak nie wrzeszczał motłoch rozwydrzony,
Który tylko trudności robić mu się stara,
By przecież dzień tak ważny był godnie uczczony,
Odbyła się produkcya — żyda Baltazara!

Tak się święci pamiątki nasze narodowe,
Tak się pieści najświętsze nasze ideały,
Lecz ręczę, nawet za to dałbym swoją głowę,
Że gdyby ojce miasta uczcić dziś zechciały
Pamięć wielkiego Lea, zapał byłby wielki,
Wszystkoby się udało wspaniale i godnie,
Znalazłaby się sala, strzelały butelki,
Byłaby i magnezya, wiwaty, pochodnie!...

WICEK SOCYALIK.



Odkąd ci ostałem lyodymokratą, przeszedem do porzundku dziennygo nad oną całą psiokrew hołotą co grypsa wirsze, smaruje ci pyndzlem po płótnie, abo ci rznie na jenstrumentach dętych i giętych. Kużda partyja ma jensze o tych psiokrew źgacach wyobrażynia. Ignac mioł ci w nosie ministrów, pryzydentów i ekscielęcje, a kazał szanuwać wielkich ardystów, poetów, maliarzy, muzykantów, bo pedał, co kużdy z nich był międzynarodowy psiokrew towarzysz. Lotygo to chiutnie wyłaziuł na Mickiewica coby mowę trzymać psiokrew do narodu. A jako kużdy człek od drugigo zarazić się mogący, tak też i jo miołem reśpekt tak lo Mickiewica co nagrypsał »Czyrwony sztandar«, jak lo maliarza Kopernika, lo Matyjki co sobie on »dom« na Floryjańskij wystawiuł, lo Hopina co ci nagrypsał rach ciach-ciach polkę i lo jenszych szlifibruków i darmozjadów, co to są nic na świecie nie robiący, żadnygo fachu nie mający...

Ale tera jako lyodemokrata, to wim kogo mom honoruwać. Lyo dawnij z onymi ardystami delikatnie sie psiokrew obchodziuł, ale jak tera z Badynim się psiokrew powąchał, z ekscielęciami bruderszaft zapiuł, a ze świabami wiedyńskimi jezd jedna graba — wzion ci się psiokrew zrobić porzundek z całom tom psiokrew ardystycznom hołotom.

Naprzod jak ci był on jubileusz Słowackigo, to tak ci psiokrew nakręciuł coby komitet nie mioł hopów. Dał ci ino 500 fajgli (żorcie lo Dulęby kosztowało 1200 fajgli), a za takie mikrne hopy to ci mogło być ino nabożyństwo i pokazywanie w tyjatrze. Psioczyli ci na Lya gazeciarze i we Lwowie i we Warsiawie, a on ci ino psiokrew pyrskie oko jeim pokazał i ślus. A co utrącił Słowackigo, to utrącił.

A po onym poecie wzion się Lyo do maliarza. Nie trza godać co z jego befelu zrobiuł maistrat z onym Styką i na jaki użytek obróciuł on psiokrew papir, na chtórym była ci nagrypsana uchwała Rady mijskiej. O tym kużdy psiokrew wi. Ale nie kużdy wi, co tera rajcy mijscy okrutnie sie nisko kłaniajom urzyndnikom maisrackim i do kużdygo pedają: co pan naczelnik dobrodzij rozkaże? — a kużdy urzyndnik klepie ci po raminiu rajców mijskich i peda: »bądź chłopie grzeczny, słuchaj storszych, a wybieremy cię na nowo psiokrew na rajcę — a wisz chłopie co z tygo jezd profit, a chto ci profitu większygo nima, to i tak czasym maćka za durno napcha i siampanem jadaczkę popłucze«.

Po poecie i maliarzu wzion sie psiokrew Lyo do muzykanta, do onygo Hopina. W tąmtyn wtoryk było ci psiokrew sto lat od jego urodzynia. Lotygo w całyj Polsce i pod Moskalem i pod Prusakiem były ci w onym dniu nabożyństwa, koncerty i jensze lo nigo uroczystości. Nawet ci śwaby, francuzy, italiany dziń ten psiokrew obchodzili. Ale Lyo pedział: do bani z muzykantem! i w Krakowie nijakiej uroczystości nie było. Chcioł ci ino jedyn gawer Dropioski urządzić granie w Starym Tyjatrze, ale Lyo chycił go za kołnirz, dał ci mu psiokrew kolanem w miękkość — i kazał ci w Starym Tyjatrze dać kolacyję lo ministra Dulęby. A że to psiokrew była gratyska, to tyż wszystkie psiokrew patryjoty, bez różnicy przykonań, do Hopina widermachem sie obrócili, a na ono żarcie i chlanie poknajali. Jo tyż tam byłem, uczciwie se psiokrew cycnąłem — a potym poszliśmy psiokrew w szyściu do Hawyłki i tam sobie Hopina przypominający (Lya nie było) na jego uczczynie kirzyliśmy bez trzy godziny, póki psiokrew budy nie zamkneni. A Lya nie było lotygo, co poknajał do hotylu z Dulębą, coby mu ściągnąć frakowidło i lakiery.

A Ferdyk nagrypsał ci wirsz, chtóry tak sie psiokrew kuńczy:

A morowiec Lyjo
Krzyknon: Kanalijo!
Dropioski ze strachu
Puścił se zapachu.
Tyjatralnyj sali
Szpicle pilnuwali.
A publika cała
Ze śmichem wołała:
Dej Hopinie dęba,
Bo knaja Dulęba!

Mr. André Cheradame.

Choć ten wierzga, ów nas kopie,
Inny radby wziąć za żer,
Mamy druhów w Europie,
Zwłaszcza wśród pisarskich sfer.
Oddają nam pióra gęsie,
Radzą, jak Salomon sam,
Wśród nich dziś wszystkimi trzęsie
Monsieur André Cheradame.

W dobrej chęci niezawodnie,
Nie wiedząc, gdzie Rzym, gdzie Krym,
Radzi iść z Moskalem zgodnie,
I ugodę zawrzeć z nim.
Do »słowiańskich« pcha nas czynów
Kramarzowy wielki kram
I wstawia się za Rusinów,
Monsieur André Cheradame.

Nie wie, snując swe wywody
I śląc ku Wschodowi wzrok,
Żeśmy nieraz do ugody
Już czynili pierwszy krok.
Dostawaliśmy na wjatyk,
Stąd na grzbiecie mnóstwa szram;
Nie wie o tem nasz sympatyk
Monsieur André Cheradame.

Wiedzę ma snać niezbyt ścisłą,
Bo nieznana mu myśl ta,
Że wystarczy nam nad Wisłą,
Co nad Sanem Rusin ma.
Gdyby rząd chciał taki stworzyć
Stan gnębienia, jak jest tam,
Gotowiśmy mu dank złożyć —
Monsieur André Cheradame.

Nie zna stanu polskiej ziemi
Ten pan — obcy mu jej los,
W jego słowach »Nowych Wremi«
Słyszy się syczący głos.
Nie ucieszy się sukcesem
I miast pomódz szkodzi nam,
Pod złym pismo śląc adresem,
Monsieur André Cheradame.

Mogą biadać, radzić snadnie
Przyjaciele, pełni werw,
Ale trzeba rzecz dokładnie
I do gruntu zbadać wpierw.

Gdy nie — nic nie będziem dłużni,
Bo od wrogów gorszy kram
Robią ludzie tak usłużni
Jak pan André Cheradame.

---

22 lutego jako w setną rocznicę urodzin wielkiego Chopina zgromadziła się w salach starego teatru śmietanka Krakowa. Widzieliśmy różne ekscellencye, hrabiów, naczelników wszystkich władz, prezydenta z Radą miejską, wszystkich redaktorów, prezesów narodowych i społecznych instytucji itd. A wszyscy przybyli we frakach przez pietyzm dla pamięci wielkiego mistrza tonów, chluby Polski.

Przebiegu uroczystości podać nie możemy, ponieważ sprawozdawca nasz zachorował, ma silną gorączkę i do tej chwili bredzi. O ile nam z boku wiadomo przemawiali na obchodzie prezydent miasta i przywódca ludu poseł Stapiński.

Przypisek zecera. Szan. redakcya Djabła jest wyraźnie w błąd wprowadzona. W dzień setnej rocznicy urodzin Chopina, w starym teatrze była biba dla ministra Dulęby, dla której prezydent kazał odwołać koncert chopinowski. Skąd zresztą szan. redakcja przypuszcza, że na uczczenie Chopina zebraliby się ci wszyscy dygnitarze? i że wystąpiliby we frakach? Szanowna redakcja jest jeszcze bardzo naiwna— czyż nie widziała, że nie było $^1/_{10}$ tych panów na jubileuszu Słowackiego. Kochana Redakcjo! chcąc uczcić wielkich ludzi narodu trzeba przedewszystkiem mieć choć trochę patrjotyzmu — a do tego, aby być lokajem, patrjotyzm zbyteczny, owszem przeszkadza. I to jest naiwnością, jeżeli redakcja sądzi, że jej sprawozdawca jest chory. Urżnął się po prostu, bo biba trwała do 12, a potem uczestnicy jej jeszcze w innych lokalach późno w noc szampanowali.

Przepraszam za te uwagi; ale po co okłamywać świat, że Kraków uczcił rocznicę Chopina. *Zecer.*

Biedny Szopenie! Świat cię sławi
Boś wszedł na sztuki — wielkie turnie,
Tylko cię Kraków lekceważy,
Rządzą w nim bowiem—wielkie durnie..

— Mój kochany, co to znaczy, że ci, co całkiem nie potrzebują Dulęby, co z ironią wyrażają się o nim, co wreszcie z oburzeniem mówili o zakazie koncertu na cześć Chopina — pędzili jak fagasy na ucztę dla niego urządzoną?

— Bo uczta, uważasz, była za darmo, kosztem miasta. A dobre są zasady i zasadki, ale lepsze bezpłatne pojady i popiwki.

— I powiadacie, że wasz prezydent jest sprytny.

— Albo co?

— Przecież trzeba być.... aby się tak skompromitować owym zakazem koncertu chopinowskiego dla uczty na cześć Dulęby.

— Albo co?

— Przecież to skandal.

— Zapewne, ale co to ma do sprytu?

— Ba! Przecież to mu zaszkodzi w opinii?

— Jakiej opinii? Gdzieżeś ty się z nią u nas spotkał?

— Jakto? to jej nie macie?

— Była, ale właśnie dzięki prezydentowi i podobnym do niego uciekła biedaczka za Wisłę. I w tem właśnie był spryt, uważasz, aby ją zmusić do emigracyi.

— Więc nikt się na to nie oburza?

— Owszem oburzyło się stu, dwustu — ale co to znaczy? Z Chopina prezydentowi nic nie przyjdzie, a dobra marka u ministra — korzyść przynieść może. I ty mówisz, że on nie sprytny?

Rozmowa z syonistą.

— Przepraszam pana, ale na jakich warunkach zgodzilibyście się żyć w przyjaźni z nami, nie walczyć przeciwko nam, nie wymyślać nas gdzie można?

— Ja panu zaraz powiem. Potrzebuje pan wiedziecz co my będziemy z wami w zgodzie pod warunkiem, jeżeli przyjmiecze nasz język za swój język towarzyski, sobotę za dzień świąteczny, założycze nam gimnazja i uniwersytet żydowski, a wreszcze odsuniecze sze od handlu, bo to nasz interes.

Rozmowa z żydem niezależnym.
(patrz rozmowę ze syonistą).

Rozmowa z kahalnikiem.
(patrz rozmowę z żydem niezależnym).

Bon ton tak chce...

U stóp się twoich kładą
Me słowa, jak ukłony;
Wersalskie je salony
Zrodziły — — słodko-mdłe...
Ty słuchasz z twarzą bladą,
Mnąc wachlarz w białej ręce:
Przystoi tak panience;
Bon ton tak chce...

Ukłony, potem kwiaty
W cieplarni hodowane
(Przez szyby na nie szklane
Promienie słońce śle...)
Ty w rąbek białej szaty
Zwieszasz je (w nich pasterce
Pasterz oddaje serce...)
Bon ton tak chce...

Uśmiechasz się dyskretnie,
Oczy ci cudnie płoną...
Weź różę — — tę czerwoną,
Co słodką wonią tchnie...
Patrz, jak się błyszczy świetnie,
Królewski klejnot maju!...
Pójdziemy wraz do gaju:
Bon ton tak chce...

A w gaju słowik śpiewa...
Ach cudnie!... Ach, uroczo!..
Aż łzy źrenice mroczą...
No, powiedz: kochasz mię?...
Rumieniec cię oblewa,
Opuszczasz główkę skromnie..
— Tak... — szepcze cicho do mnie.
Bon ton tak chce...

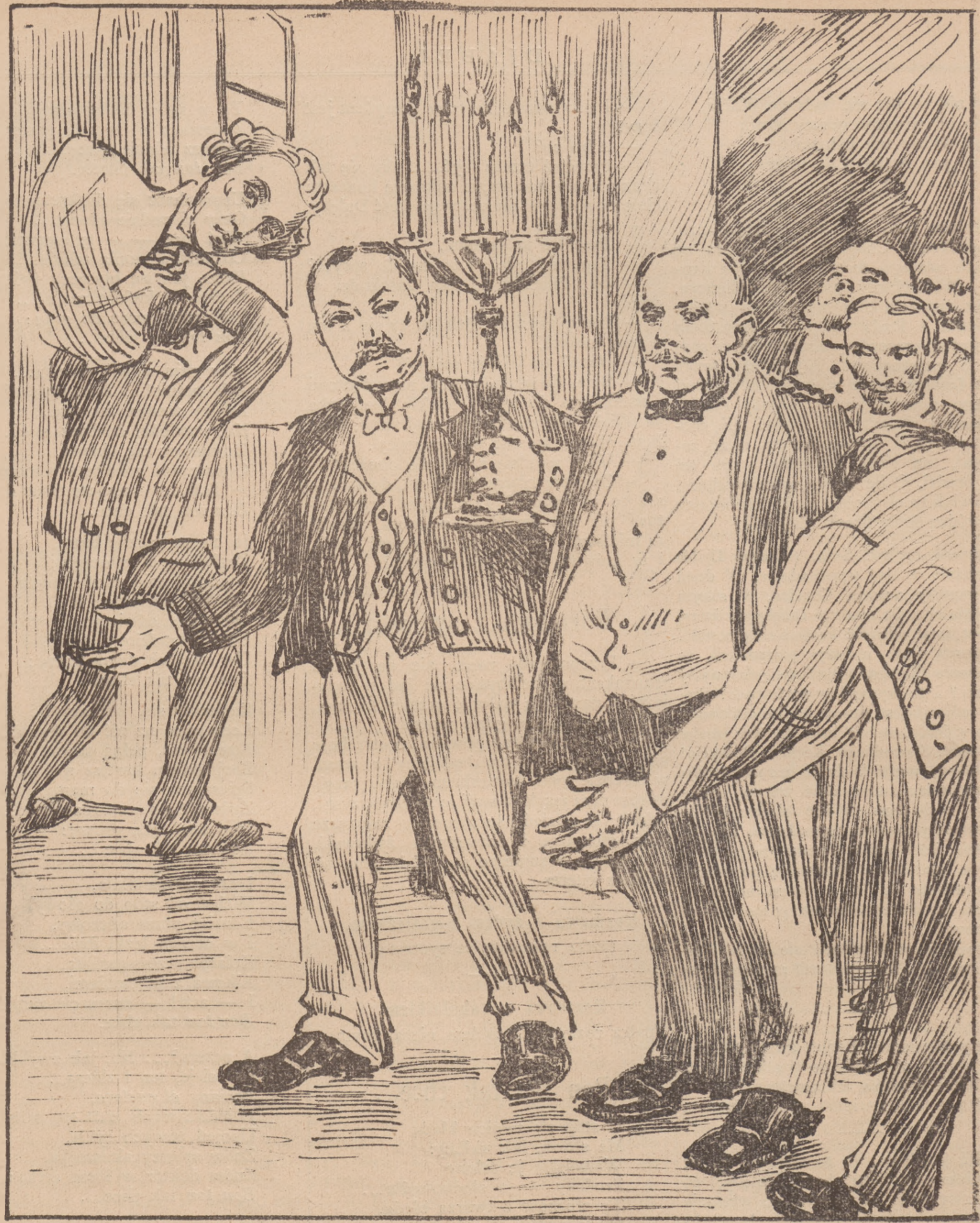
Ja cię za rączkę biorę,
Zaglądam ci w oczęta;
Ty, skromnie uśmiechnięta,
Zwolna odwracasz je...
Wreszcie, odwiecznym wzorem
Całus skradziony, rączy,
Ust naszych dwoje łączy:
Bon ton tak chce...

Kochamy się, kochamy!...
Lecz czas już iść do domu...
Powstajesz, pełna sromu,
Spojrzeniem karcisz mię...
Spieszymy się do mamy
Zwierzyć jej swe rozkosze...
Ja o twą rękę proszę:
Bon ton tak chce...

I oto suknia biała,
Welon od stóp do głowy,
I kwiat pomarańczowy,
I w oczach łezki dwie...
Kolacja przewspaniała,
Alkowa z półcieniami,
I — ach! — nareszcie sami!...
Bon ton tak chce.

A potem?... No, jak zwykle!
Kto sieje, ten i zbiera...
Bociany *et caetera*,
Dziedzic mych cnót się drze...
Upojeń nowych cykle,
Znów spieszy akuszerka,
Znów doktór w kiesę zerka:
Bon ton tak chce...

Aż — w pewien zmierzch majowy,
Gdy mknąc w rodzinne progi,
Z czoła mi rosną rogi,
Niby gałęzie dwie...
Piękna ozdoba głowy —
A chociaż ciężą może,
Cóż począć miły Boże?
Bon ton tak chce...



Do sali, w której miano bić sztuce pokłony,
Wprowadzają ministra krakowskie fagasy.
Biedny Chopin za okno został wyrzucony.
Tacy ludzie — jakie czasy!



W „Pitrze“ neosłowiańscy zbiegli się narciarze.
Kramarz fiknął koziołka (zawadził o krzaki
Istinno-ruskie) — Polak upadł przy nim w parze.
A Moskal śmiał się mówiąc: istinne duraki!

Uroczystości Szopenowskie w Krakowie.

Niedziela. Już w niedzielę odbył się wiec przeciw szynkom i alkoholowi, którego jak wiadomo Chopin nigdy nie używał. W sali Rady miejskiej zebrali się przeciwnicy alkoholu i członkowie Eleuteryi, na honorowego prezesa wybrano pana Bombkiewicza, amatora pilznera i kwaśnej z mocną. Referenci Daszyński i Stapiński nie przybyli, pierwszy, aby się nie narazić towarzyszom, którzy są amatorami propinacyi, drugi, nie chcąc zrazić sobie konserwatystów, będących właścicielami prawie wszystkich gorzelń i browarów. Sala wypełniona mimo to po brzegi, nastrój nad wyraz podniosły. Między uczestnikami krąży flaszka anyżówki z którą ze łzą w oku żegnają się przyjaciele.

Zabiera głos najczyściejszy z czystych Dr. Augustyn Wróblewski i tłumaczy, że wiec dlatego nazwano politycznym, ponieważ pijacy wchodzą najczęściej w konflikt z władzami politycznemi n. p. policyą (*okrzyki: hańba!*) Wiec ten nie ma jednak charakteru antysemickiego (*Oklaski i okrzyki*: *Sy git!*)

Wybrano prezydyum. Zabierają głos referenci, wykazując jaką szkodę wyrządza alkohol ludzkości, gdyż statystyka wykazuje, że niepijący wódki żyją przeciętnie sześć lat dłużej, jak pijący. (*Głos z galeryi:* Błaga łaskawy panie! Moja żona piła tylko kwaśne mleko i już dziesięć lat jak umarła, a ja dzięki Bogu fest golę sznapiturę i jestem zdrów jak rydz! Sykania i oklaski). Wzorem powinien być dla nas biegun północny, gdzie według zgodnych sprawozdań Cooka i Pearego niema dotąd ani jednego szynku! Jedna z referentek twierdzi, że kobiety powinny czuwać nad tem, aby mężczyźni nie pili, należy więc zrównać prawa kobiet z mężczyznami i nakazać tym ostatnim, by żon słuchali. (*Głosy oburzenia*).

Dyskusya. Rezolucye. Koniec o 2·15 po południu. Zebrani rozchodzą się w podniosłym nastroju. Najbliżej do Suskiego i Kosza. Tam dalsza dyskusya.

Wieczór przedstawienie Balthazara.

Poniedziałek. Przyjazd *ad hoc* uproszonego ministra Dulęby i uroczyste powitanie na dworcu. Na magistracie wywieszają czarną chorągiew.

Wtorek. Dzień urodzin Chopina. Zapowiedziany ku jego uczczeniu w sali Starego teatru koncert odwołany, ponieważ pan Leo urządza tam bankiet na cześć pana ministra. Pan Grodyński pisze sprostowanie na podstawie § 19. do Głosu Narodu. Przed gmachem Starego teatru wokalny koncert amatorski z łaskawym współudziałem policyi. Iluminacya latarń gazowych.

Środa. Wycieczka nad Rudawę i Wisłę. Śniadanie. Wieczorem obiad w Pałacu Larysza. Muzyka gra marsza Chopina. Chorągiew czarną zdejmują z Magistratu. Wieczór Balthazar.

Czwartek. Podniosły nastrój ustępuje miejsca zwykłemu trybowi życia. Rząd sprzyja krajowi, bo tak powiedział pan minister, będzie więc wszystko dobrze, a pan Stapiński zapewnił, że Koło polskie będzie i nadal solidarne, pod warunkiem jednak, jeżeli nastąpi regulacya „Wisły“ (tej z ulicy Reformackiej) i Banku parcelacyjnego. Nadeszłe telegramy od cesarza Wilhelma, Dr. Kramarza i hr. Bobrińskiego, oprawne w złoto umieści się w Muzeum narodowem.

Aby uspokoić malkontentów zapowiada prezydyum Rady miejskiej, że wkrótce postara się o drugi obchód pamięci Chopina, najprawdopodobniej już bardzo prędko, t. j. w stuletnią rocznicę jego śmierci. Wieczór po raz ostatni Balthazar.

Piątek. Rybka po żydowsku u p. prezydenta Dattnera na cześć prezydyum miasta. Na koncercie Rubinsteina pustki.

Sobota. Właściwe święto narodowe. Sklepy pozamykane.

I ktoś śmie jeszcze narzekać, że w Krakowie nie udają się żadne obchody narodowe, że brak nam patryotyzmu i zamiłowania przeszłości. Niech w konia wlezie, kto tak twierdzi!

Biurokrata.

Pan radca X., tęgi prawnik, jest jednak w każdym calu biurokratą. Ani na jotę nie odstąpi nigdy od swych dawnych przyzwyczajeń. Pewnego dnia zgłasza się doń auskultant i przedkłada mu wypracowany referat do podpisu...

— Priora! panie łaskawy! Priora! — woła pan radca z energią...

— Panie radco dobrodzieju, akta gdzieś zaginęły, szukałem dwa dni bez skutku!

— To mnie nic nie obchodzi! Bez *priorów* absolutnie nie podpiszę! Rób pan sobie, co się panu podoba.

* * *

Na drugi dzień poszukuje pan auskultant aktów w całem biurze, nie może ich jednak znaleźć, jest więc zrozpaczony! Na to nadchodzi stary kancelista, który zęby zjadł już w służbie sądowej i zapytuje o powód poszukiwań. Auskultant opowiada mu swe zmartwienie, a on na to:

— Niech sobie pan nic z tego nie robi! już ja tak sprawę pokieruję, że pan radca podpisze... Proszę się na mnie spuścić...

* * *

Nazajutrz na biurku pana radcy leżał ogromny fascykuł aktów przewiązanych sznurkiem, obok zaś referat zaczynający się od słów:

— Jak z przedłożonych aktów, wynika, sprawa Magdaleny Kopeć o spadek po mężu swym Kasprze...

Pan radca przyszedłszy do biura, zawezwał auskultanta i oddając mu akta i podpisany referat rzekł:

— Teraz panie, mogę podpisać, u mnie porządek przedewszystkiem! Bez priorów nic! Musiałem się w nich rozpatrzyć!

* * *

Powróciwszy do swego biura, zaglądnął pan auskultant ciekawie w dołączony fascykuł, jakież jednak było jego zdziwienie, gdy spostrzegł wewnątrz same okólniki prezydyalne z przed lat jedenastu! Ale porządek musi być!

W komisyi podatkowej.

W krakowskiej komisyi podatkowej zjawia się pewien c. k. podatnik i wręcza urzędnikowi rekurs od zanadto wysokiego wymiaru podatku osobisto-dochodowego. Urzędnik przegląda akta i przekonuje się, że odnośnemu panu nie doręczono jeszcze wymiaru. Zapytuje się więc zgłaszającego się, co go spowodowało do wniesienia rekursu, skoro nie zna dotąd wysokości wymiaru i radzi, by z rekursem się wstrzymał.

Ten jednak podrapał się za uchem, uśmiechnął się dobrodusznie i rzekł:

— E... panie radco! To nie szkodzi! Te parę dni, to głupstwo! Ja wiem już z góry, że trzeba będzie wnieść rekurs...

W pruskim sądzie.

Przewodniczący trybunału: Czy oskarżony należy do partyi socyalno-demokratycznej?

Oskarżony: Na zapytanie pana przewodniczącego nie mogę lepiej odpowiedzieć, jak wznosząc z całego serca okrzyk: Nasz najmiłościwiej nam panujący cesarz i król, Wilhelm, hurra! hurra! hurra!

Sędziowie zrywają się z miejsc, zdejmują birety i z całem patryotycznem namaszczeniem powtarzają okrzyk! Oskarżonego nietylko natychmiast uwolniono, ale nadto przedstawiono do zasłużonego odznaczenia!

Klucz narodowościowy.

W Austryi ma być odtąd polityka prowadzona według klucza narodowościowego. Nawet urzędnicy, którzy mają gwałtowną potrzebę, mogą używać tylko kluczów tego rodzaju.

Niemieckiemu ministrowi rodakowi.

Kogo Pan Bóg chce ukarać,
Temu rozum wnet odbiera,
Jak to sprawdzić można było
Na losach Dr Schreinera.

Póty pienił się i krzyczał,
Póty rzucał się jak żmija,
Aż mu wreszcie raz ostatnia
Godzina rządów wybija.

Poszedł w dobrze zasłużony
Stan spoczynku, zwan »duraki«,
Lecz się cieszy szwabskie plemię,
Znajdzie się wnet inny taki.

Bo kto dzisiaj za Krzyżakiem
W Austryi naszej kopie ściera,
Nie minie go aureola,
Pewną jego jest karyera.

Lecz to także pewnik znowu,
Że nim minie czas niedługi,
Wnet wyłamie sobie zęby
I kark skręci i ten drugi.

Próżno bowiem się odgraża,
Próżno nas Germania straszy
Słowiańszczyzna dzisiaj żyje,
Nie da się zjeść w misce kaszy.

Z Petersburga.

Zjazd neosłowiański, na który pospieszyli przedstawiciele wszystkich Słowian z wyjątkiem margrabiego Doboszyńskiego, wypadł wspaniale. Dr. Kramarz był w siódmem niebie, wzdychając jak zwykle do moskiewskiego nahaja i zapraszając Moskali w gościnę nad modrą Wełtawę. Oświadczono mu, że na razie pogodzić się musi z myślą, iż z tego nic nie będzie, dopóki bowiem Japończycy następują Moskalom na pięty, ani myśli niema, by módz wprowadzić w czyn *zbliżenie* z Austryą. Wypito tysiąc butelek szampańskiego i pięćdziesiat wiader »aczyszczennoj«, przy pięćdziesiątem przyszło dopiero do wylania uczuć braterskich, które skrystalizowały się w występie p. hrabiego Bobrińskiego, chcącego Polaków widzieć »jak najwyżej«. Pan Dmowski pił z Lwowem »bruderszaft« dziegciem, Puryszkiewicz dopytywał się bardzo troskliwie o zdrowie i powodzenie właściciela »Nowej Reformy«, której jest stałym odbiorcą i wielbicielem jej papieru. Skończyło się na tem, że Moskale gotowi są do uznania Polaków Słowianami, ale pod tym tylko warunkiem, jeżeli wszystkie dzielnice dawnej Polski znajdą się pod berłem białego cara. Wówczas gotów jest rząd rosyjski odstąpić Polakom nawet większe obszary w okolicy Kamczatki w celach polskiej kolonizacyi tamże. Powiedziawszy sobie głośno: do widzenia w Sofii! — a po cichu: złam kark! — rozjechano się do domów!

Grecya i Turcya.

— Stosunki pomiędzy nami a Turkami są bardzo naprężone — pomyślało sobie dwudziestu Greków, których powieszono niedawno w Adryanopolu.

Z europejskiego teatru.

Izwolski pracuje obecnie nad nową sztuką p. t. *Zbliżenie*, do której ma obrobić muzykę hr. Aehrenthal. Pierwsze przedstawienie odbędzie się równocześnie we Wiedniu i Petersburgu.

Z powodów od dyrekcyi niezależnych koncert bałkański został na pewien czas odłożony. Zamiast niego odbędzie się kabaret humorystyczny, w którym weźmie udział król grecki Jerzy. Akompaniament objął król Emanuel włoski.

Kramarz powrócił już z gościnnych występów w Petersburgu i wystąpi w krótkim już czasie w swej zwykłej roli jako austryacki patryota.

Sufrażystki.

Ot! Kobietki się zbrykały,
Dzięki Bogu, nie w Krakowie,
Ale w naszej metropolii,
Sławnym w całym świecie Lwowie.

Sufrażystki przedstawiano,
Baby krzyku narobiły
I sykały i piszczały,
Nawet brawo w złości biły!

Jak śmie jakiś skrobipióro
Wyśmiewać niewieście grzechy
I ich losem wywoływać
W audytoryum całem śmiechy.

Już minęły przecież czasy,
Kiedy mężów swych się bały,
Gdy żonami i matkami
Były i dom swój kochały,

Dziś każda uświadomiona
Chce być w sejmie, w parlamencie,
By nad dobrem swego kraju
Radzić ostro i zawzięcie.

Już minęły bezpowrotnie
Zacofane dawne czasy,
Więc cóż w tem widzisz dziwnego,
Że baby wznoszą hałasy!

Dziś cię tego uczą w domu,
Dziś cię tego uczą w szkole,
A wiadomo przecież wszystkim:
Prawda zawsze w oczy kole.

Więc się baby obraziły,
No i każda z nich powiada,
Gdy chce autor mówić prawdę,
Niech samemu sobie gada!

My się teraz im nie damy,
Skończyły się nasze bole,
Baba teraz będzie górą,
A mężczyzna zaś na dole!

Na Bałkanie.

Król Ferdynand: No! Greku, zrób dziurę w murze i wleź. a za tobą pójdę i ja!

Grek: A dlaczego ty nie idziesz pierwszy?

Ferdynand: Bo się boję, czy przypadkiem szelma Turek nie ma przy sobie nabitego karabinu!

(Taka rozmowa toczyła się w Konstantynopolu przed pałacem sułtana).

Zbliżenie.

Zbliżenie Austryi do Rosyi staje się rzeczą coraz pewniejszą. Izwolski miał oświadczyć, iż bardzo chętnie udałby się do Austryi na czele kilkuset tysięcy kozaków...

Z Krety.

Nie jest dotąd wiadomem, czy Kreteńczycy przejdą do hellenizmu, czy też Hellenowie okażą objawy kretynizmu...

Nasi najserdeczniejsi.

(opowiadanie z Kazimierza).

Żona pana Arona zachorowała nagle bardzo ciężko, a wezwany lekarz (naturalnie nie Dr. Lieb....) oświadczył stroskanemu mężowi, że nie ma prawie nadziei utrzymania jej przy życiu. Biedny małżonek pobiegł coprędzej do bóżnicy, aby odmówić modlitwę o jej uzdrowienie. W drodze na Podbrzezie spotyka swego przyjaciela, pana Rubina, który go zapytuje, dokąd tak spieszy.

— Do templu! — odpowiada zagadnięty. — Moja żona od wczoraj nie podoba mi się...

— Nu! to i ja pójdę z tobą — rzecze na to Rubin, nie zrozumiawszy, o co chodzi — moja nie podoba mi się już od sześciu lat...

Na plantach Dietlowskich spotyka pewien jegomość pana B., znanego lichwiarza, z którym miał pewnego czasu interes. Skończyło się jak zwykle, pan B. wykiwał dłużnika, który musiał potrójnie zapłacić należytość. To też, gdy go dzisiaj zobaczył, zawrzało w sercu, woła więc za nim:

— Panie! Panie!...

Pan B. oglądnął się powoli i zapytał:

— Nu? Co pan żąda?

— Nic — brzmiała odpowiedź — chciałem panu tylko powiedzieć, że jesteś pan złodziej, łajdak, szubrawiec...

— A skąd pan o tem wie? — zagadnął pan B. zupełnie spokojnie.

Mądry Rostand.

Dziwią się wszyscy, że Rostand w swej sztuce, w której jako osoby działające występują różne zwierzęta, nie obmyślał roli dla gęsi. Są tam psy, koguty, kury, bażanty, indyki, niema tylko gęsi. Ja uważam to za bardzo prostą rzecz, po prostu wiedział, że takiej roli nie przyjęłaby żadna kobieta!

KRONIKA KRAKOWSKA.

(Po sejmie. — Minister w Krakowie i jego obietnice. — Sprostowania. — Aura. — Kraków stacyą klimatyczną. — Zmiany. — Kobiety w Radzie. — Niech będzie jak było. — Moje credo polityczne.

Możemy nareszcie zasnąć spokojnie, ojcowie miasta, którzy piastują także mandaty sejmowe powrócili spokojnie w domowe progi i przywieźli wiadomość, że sejm zgodził się na przyłączenie do Krakowa Dąbia i Ludwinowa, a także nie ma nic przeciw temu, aby miasto pobierało wyższe opłaty od wszelakiej trunkowości. Wzmoże się skutkiem tego dochód gminy, można będzie pomyśleć o zakupnie Pałacu Spiskiego na mieszkanie dla Jaśnie Wielmożnego Pana Prezydenta i sprawieniu prezydyalnego automobilu, którego taki brak dotąd dawał się odczuwać. Równocześnie przybył do Krakowa pan minister rodak, Dr. Dulęba, z całem gronem dostojników i zapewnił nas solennie, że rząd centralny tak sprzyja krajowi, iż nie dopuściłby nigdy, aby jakaś nieprzyjemność miała nas spotkać.

Pan minister nakiwał Wiśle, polecając jej, by się wstrzymała z wylewem, aż do czasu regulacyi. Zjadł z apetytem kilka śniadań i obiadów, chwaląc sobie tutejszą kuchnię i dobrobyt Krakowa, nie był tylko na przedstawieniu Balthazara, twierdząc i słusznie, że każdy z ministrów zna się na różnych sztukach magicznych i brzuchomowstwie.

Możemy więc spać spokojnie, wielki Kraków, jak z tego widać, znajduje się na najlepszej drodze do rozwoju i kto wie, czy wszyscy malkontenci, niezadowoleni z dotychczasowych rządów prezydyalnych, nie będą musieli zamilknąć, widząc, że nie mieli słuszności. Obejdzie się wówczas i bez sprostowania pana dyrektora magistratu krakowskiego na podstawie § 19. ustawy prasowej, które, jak słyszałem, mają kosztem rady miejskiej pojawić się drukiem i stanowić pierwszy zawiązek powstać mającej biblioteki miejskiej w Krakowie.

Niepokoi nas natomiast tegoroczna aura, która niczem nie przypomina zimy, ale jakąś zgniłą wiosnę, lub jesień. Jeden z radców miejskich, który często zachodzi do Pałacu Larysza i słyszy, jak to mówią, jak trawa rośnie, opowiadał mi w zaufaniu, iż ta dziwna temperatura, jaką się dziś cieszymy, jest tylko próbką południowego powietrza, które od 1. kwietnia ma być zaprowadzonem w Krakowie na wniosek prezydyum, chcącego z naszej stolicy uczynić miejsce klimatyczne, coś w rodzaju Riviery, aby potem można było nałożyć podatek miejski od zużytego w celach leczniczych powietrza kuracyjnego. Dotąd sprzeciwiali się temu wszechniemcy, z chwilą jednak ustąpienia w dobrze zasłużony stan spoczynku Dra Schreinera, nic już urzeczywistnieniu planu nie stanie na przeszkodzie.

Z chwilą więc, gdy będziemy mieć południowe powietrze i zdrowotną wodę z wodociągów, Kraków zasłynie w Europie, jako miejsce kuracyjne, śmiertelność zupełnie ustanie, lekarze przeniosą się gdzieindziej a i pan Wolny, Szafrański i Horakowa zwiną swoje przedsiębiorstwa, jako zupełnie niepotrzebne. Cmentarz rakowicki, który już i dzisiaj stanowi miejsce gruchania czułych par, zamieni się się na park ludowy, tak oczekiwany przez Krakowian, słowem, gdyby jeszcze tramwaje regularniej kursowały i nie było w nich takiego ścisku, Kraków stałby rajem na ziemi, opiewanym przez poetów.

Niestety jednak, każda rzecz ma swoje »ale«. Tem »ale« będzie w Krakowie brak szynków, jeśli rzeczywiście uwzględni się wnioski ostatniego wiecu antialkoholicznego, który obradował w sali Rady miejskiej. Sądzę jednak, że Rada nigdy się na to nie zgodzi, starania jej bowiem o podwyższenie opłat akcyzowych od wszelkich trunków stałyby się wówczas bezprzedmiotowe, chyba, że po powietrzu, wynalezionoby jeszcze inny jaki element, któryby się dał w jakiś sposób opodatkować, aby zapełnić ową beczkę bez dna, jaką jest nasz budżet miejski.

Słyszałem gdzieś zdanie, że warto dopuścić kobiety do rządów miasta, są to bowiem istoty nader oszczędne, przy ich więc współpracownictwie wprowadziłoby się może oszczędność do budżetu miejskiego. Sprzeciwił się temu magistrat, a jego dyrektor na podstawie § 19. ustawy prasowej ogłosił sprostowanie, że bez kobiet się obejdzie, bo oni sami dadzą sobie radę.

Wątpię bardzo i sądzę, że są to raczej przechwałki, znaną jest bowiem sprawność kobiet, skoro nawet djabeł, gdzie sam nie może, tam babę posyła, a chyba panowie z magistratu takiemi zdolnościami, jak Jego Djabelska Mość, poszczycić się nie mogą! Wartoby więc spróbować, możeby kobiety odegrały jakąś ważną rolę w dziejach wielkiego Krakowa.

Chodziłoby jednak o to, jakie mamy wybierać, młode, czy stare? Jeśliby miały być naszemi przedstawicielkami sufrażystki, musiałyby być stare, płeć brzydka zeszłaby wówczas jednakowoż na drugi plan, gdyż niewiasty owe przegadałyby nas z kretesem i musiałyby mieć zawsze ostatnie słowo, które jak wiadomo jest decydującem. Możeby więc wybierać młode? Zdaje mi się, że i ten projekt jest nieodpowiedni, nasi ojcowie miasta są po większej części tak uprzejmi dla niewiast, że dla pięknych oczu zrobiliby wszystko, czegoby tylko młode a piękne panie zechciały. Niech więc lepiej zostanie, jak było! Mężczyźni niechaj zajmują się polityką, kobieta niech będzie panią domu, matką i żoną, a wówczas nastanie dopiero raj. Sufrażystki możemy powydawać z urzędu za mąż, zmniejszymy więc ich zastęp, zresztą, jeśli która zechce wytrwać przy panieństwie, jakoś damy sobie radę.

To są moje postulaty, które starałbym się przeprowadzić, gdyby zaufanie Szanownych Wyborców powołać mię zechciało na fotel radziecki w pałacu Wielopolskich. Zastrzegam się, że nie są to tylko czcze słowa i obietnice, jakiemi kandydaci sypią w okresie przedwyborczym, zresztą kto się chce przekonać, niech za mną głosuje! Gdybym zaś przypadkiem dostał się do Rady miejskiej, chciałbym być członkiem: komisji gruntów pofortyfikacyjnych, komisji konsensowej, dostaw dla gminy miasta Krakowa, budowlanej i kilku jeszcze innych, jakie takie dochody przynoszących, resztę zostawiając dla innych kolegów, którzy twierdzą, że o mandat radziecki ubiegają się ze względu na dobro miasta, a nie dla załatania dziury w swym domowym budżecie.